

Przebył pan długą polityczną drogę do MSWiA i do nadzoru nad Policją. Wszystko zaczęło się w latach 80. w Gdańsku.

Miałem to szczęście, że początek moich studiów polonistycznych na Uniwersytecie Gdańskim przypadł w 1980 roku, kiedy powstawała „Solidarność”. Zaangażowałem się w działalność niezależnego samorządu studenckiego, uczestniczyłem w strajku 1981 roku, którego początkiem był solidarnościowy protest z podchorążymi Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Nasz strajk na Uniwersytecie zakończył się w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego. Do końca lat 80. działałem w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów i „Solidarności”. Kiedy w okresie Okrągłego Stołu „Solidarność” kształtowała swoje struktury do legalnej działalności, zająłem się w Komisji Krajowej organizacją szkoleń dla działaczy związkowych. „Solidarnością” faktycznie kierował wtedy śp. Lech Kaczyński jako I zastępca przewodniczącego Związku.

Potem było Porozumienie Centrum, a następnie Prawo i Sprawiedliwość. Moja biografia publiczna jest więc jak widać prosta i czytelna.

W tym czasie zyskał pan nie tylko przyjaciół, ale także wrogów. Słynna była pana inicjatywa na początku lat 90., która polegała na dekomunizacji szkół na Suwalszczyźnie.

W 1990 roku zostałem w wyniku wygranego konkursu Kuratorem Oświaty w ówczesnym województwie suwalskim. Był to początek przemian politycznych i społecznych w Polsce. Chcąc stworzyć szansę na nową jakość zarządzania szkołami odwołałem wszystkich spośród kilkuset podległych mi dyrektorów placówek oświatowych w województwie i ogłosiłem konkursy na te stanowiska.

Nadepnął pan wtedy wielu ludziom na odcisk.

Dążyłem do tego, aby odpowiedzialność za edukację w wolnej już Polsce mogli przejąć energiczni, ambitni i twórczy nauczyciele niewykłani w PRL-owskie układy i nie uczestniczący w komunistycznej indoktrynacji młodzieży. Nie było wtedy jeszcze ustawy o systemie oświaty, w swoich decyzjach opierałem się na uzgodnieniach Okrągłego Stołu umożliwiających powoływanie dyrektorów szkół w drodze konkursu. Wtedy po raz pierwszy zostałem mocno zaatakowany przez ludzi starego aparatu, którzy posiadali nomenklaturowe wpływy we wszystkich dziedzinach życia publicznego. To była pierwsza fala ataków, która później powracała do mnie w różnych sytuacjach. Wtedy moi znajomi żartowali, że komuniści będą kiedyś straszyć mną swoje dzieci. Dzisiaj po kolejnych doświadczeniach wygląda na to, że może straszyć i wnuki.

Warto było?

Gdyby wszyscy postępowali w taki sposób w całej Polsce i to nie tylko w oświacie, sprawa dekomunizacji naszego życia publicznego byłaby znacznie łatwiejsza. Przykład, o którym rozmawiamy dowodzi, że przynajmniej część rozrachunków komunistyczną przeszłością można było skutecznie przeprowadzić nawet bez specjalnych ustaw.

Trzeba było chcieć? Mieć odwagę?

Niezbędnym warunkiem była odwaga i wola polityczna. Byłem wówczas młodym człowiekiem, ukształtowanym w opozycyjnej i solidarnościowej walce o prawa obywatelskie i suwerenne państwo. Odwagi tej mi nie brakowało.

Zaangażował się pan również w działalność samorządową. Był pan suwalskim radnym, a potem burmistrzem dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy.

Trzykrotnie byłem wybierany na radnego Rady Miejskiej w Suwałkach, moim rodzinnym mieście. Kiedy prezydentem stolicy został śp. prof. Lech Kaczyński, zaprosił mnie do udziału we wdrażaniu nowego ustroju m. st. Warszawy i walki z licznymi patologiami w warszawskim samorządzie. W dzielnicy Śródmieście, której zostałem burmistrzem skupiały się one jak w soczewce. To były ważne lata, które przyniosły później dobre owoce.

A pierwszy rząd PiS?

W latach 2005-2006 pełniłem funkcję wiceministra dużego resortu, jakim było Ministerstwo Edukacji i Nauki, w którym byłem odpowiedzialny za oświatę.

Współpraca z Giertychem?

Na szczęście los mi tego oszczędził. Gdy w ramach zawartej koalicji Prawa i Sprawiedliwości z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną resort ten został podzielony, a Ministerstwo Edukacji Narodowej przypadło Romanowi Giertychowi, odmówiłem dalszego pełnienia w nim funkcji wiceministra. W świetle tego, co dzisiaj prezentuje Roman Giertych mogę powiedzieć, że była to wyjątkowo trafna decyzja.

Działal pan wtedy trochę wbrew woli partyjnej.

Na szczęście spotkało się to ze zrozumieniem ze strony pana premiera Jarosława Kaczyńskiego, który wkrótce powierzył mi nowe obowiązki sekretarza stanu nadzorującego m. in. administrację, wyznania religijne, mniejszości narodowe i etniczne w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, którym kierował wówczas Ludwik Dorn.

Kolejne nazwisko kojarzące się dziś prawicy niekoniecznie pozytywnie.

Dziś jest to człowiek przepełniony frustracją, do której sam siebie doprowadził i wypowiada słowa, które mu nie przystoją. Sądziłem, że stać go na wyższy poziom dyskursu politycznego i że nie jest mu obca Herbertowska kategoria smaku. Niestety myliłem się. Nie umie on utrzymać swoich negatywnych emocji pod kontrolą. Długo funkcjonował w naszym środowisku politycznym, a teraz mu szkodzi. Można powiedzieć za Szekspirem: zły to ptak, co własne gniazdo kala.

Współpracowałem także w MSWiA ze śp. ministrem Władysławem Stasiakiem, z którym już wcześniej znaleźliśmy się z działalności w warszawskim samorządzie. Jako zastępca prezydenta m. st. Warszawy Władysław Stasiak, odpowiedzialny m. in. za bezpieczeństwo, tworzył mapę zagrożeń bezpieczeństwa stolicy. Jako burmistrz Śródmieścia uczestniczyłem w tym przedsięwzięciu w zakresie rozpoznawania zagrożeń występujących na terenie mojej dzielnicy.

Zainspirowany tamtym doświadczeniem włączyłem do projektu programu Prawa i Sprawiedliwości pomysł wypracowania takiej mapy zagrożeń bezpieczeństwa dla całej Polski. Został on zrealizowany przez nasz rząd po zwycięskich wyborach parlamentarnych w 2015 roku i dzisiaj świetnie funkcjonuje jako internetowe, interaktywne narzędzie pod nazwą Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa. Dzięki wzajemnemu zaufaniu i współpracy społeczeństwa z Policją może ona w sposób pełniejszy rozpoznawać występujące zagrożenia i skuteczniej je eliminować. Rozwiązanie to zostało dobrze przyjęte przez Polaków, o czym świadczy liczba zgłoszeń obywateli do Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa, która po dwóch latach funkcjonowania zbliża się do 1 miliona zgłoszeń.

Właśnie, jest pan autorem programu Prawa i Sprawiedliwości w części dotyczącej bezpieczeństwa. Jak się teraz rząd Prawa i Sprawiedliwości wywiązuje z tamtych zapowiedzi?

Program partii Prawo i Sprawiedliwość, który poparli wyborcy jesienią 2015 roku jest realizowany z całą konsekwencją. Przygotowaliśmy i realizujemy ustawę modernizacyjną, w ramach której podwyższane są uposażenia funkcjonariuszy i wynagrodzenia pracowników. Kupujemy nowy sprzęt i wyposażenie, budujemy nowe komendy, komisariaty i strażnice. Przywracamy posterunki Policji w mniejszych miejscowościach, które były masowo likwidowane za rządów koalicji PO-PSL. Czynimy wszystko, aby Policja była blisko ludzi i dla ludzi. Ważną w tym rolę pełnią dzielnicowi, prewencja i służby patrolowo-interwencyjne. Wprowadziliśmy rozwiązania prawne i organizacyjne, których celem jest przeciwdziałanie zagrożeniom terrorystycznym. Zwiększamy z roku na rok wsparcie finansowe dla strażaków. Prowadzimy racjonalną politykę migracyjną z aktywnym udziałem dobrze funkcjonującej Straży Granicznej.

Polska jest krajem bezpiecznym, liczba przestępstw w ciągu trzech ostatnich lat systematycznie spada, a ich wykrywalność rośnie. 86% Polaków postrzega nasz kraj jako

bezpieczny, a 93% czuje się bezpiecznie w najbliższym otoczeniu. Przekłada się to na zaufanie do Policji, którą w ostatnich badaniach dobrze oceniało prawie 75% Polaków.

Bezpieczeństwo zostało również zapewnione uczestnikom wielkich międzynarodowych wydarzeń, które odbywały się w Polsce w ostatnim czasie. Pan był za to odpowiedzialny?

Nadzorując służby mundurowe MSWiA wypełniające swoje zadania na rzecz bezpieczeństwa państwa i obywateli odpowiadałem za koordynację ich działań podczas Światowych Dni Młodzieży, Szczytu NATO, Konferencji Państw Trójmorza z udziałem prezydenta USA Donalda Trumpa, Młodzieżowych Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, Marszów Niepodległości czy odbywającego się aktualnie Szczytu Klimatycznego ONZ. Polskie służby funkcjonują dobrze, a wysoki poziom ich „zgrania” przynosi pozytywne efekty. Wszystkim ważnym wydarzeniom w Polsce w ostatnich trzech latach zostało zapewnione bezpieczeństwo.

Sprawa dekomunizacji w pana wykonaniu wraca w rządzie Zjednoczonej Prawicy w 2016 roku. Pod pana kierunkiem przygotowana została ustawa dezubekizacyjna, która odebrała wielkie przywileje emerytalne esbeckim klikom. Ustawa wzbudziła prawdziwy szal nienawiści. Mówi się o buncie, wściekli esbecy zorganizowali pikietę, a w mediach rozpoczęła się histeria. Czy gdyby jeszcze raz przyszło panu pracować nad tą ustawą, to czy działałby pan tak samo? Nie żałuje pan tego?

Rzeczywiście ustawa ta jest przez wielu kojarzona z moim nazwiskiem, choć stanowi ona przecież realizację programu Prawa i Sprawiedliwości i jest odpowiedzią na oczekiwania społeczne. Związane z tym ataki były i są nadal potężne. W grudniu 2016 roku doszło do słynnej próby „puczu”, który miał zapobiec uchwaleniu tej ustawy. Przypomnijmy, że uczestniczyła w tym opozycja parlamentarna i pozaparlamentarna, miało miejsce okupowanie mównicy i sali sejmowej, organizowano manifestacje i protesty z udziałem obrońców pozostałości PRL. Ustawa dezubekizacyjna jest regulacją spóźnioną o ponad ćwierć wieku, ale konieczną, bo stanowiącą wyraz elementarnej sprawiedliwości dziejowej. Funkcjonariuszom, którzy służyli na rzecz totalitarnego państwa w latach 1944-1990 w określonych przez IPN organach i instytucjach nie powinny przysługiwać żadne przywileje, w tym emerytalne. Trzeba było odwagi i determinacji, żeby tę ustawę przygotować i wprowadzić. Ci, których ona dotyczy, ich resortowe rodziny i sprzymierzeńcy, posiadając wciąż duże i rozgałęzione wpływy w mediach, polityce i biznesie, próbują wziąć za to odwet. Przytoczmy parę liczb. Przeciętą kwota, o którą zostały zmniejszone świadczenia emerytalne tych funkcjonariuszy to około 2300 zł. Najwyższa kwota, o którą zmniejszono świadczenie emerytalne przekracza 18 tys. zł. Łatwo policzyć, że przed obniżką do przeciętnej wysokości świadczenia emerytalnego w ZUS, która aktualnie wynosi 2130,68 zł najwyższa emerytura, której dotyczy ustawa sięgała ponad 20 200 zł. Na marginesie warto dodać, że emeryturę w przeciętnej wysokości

otrzymuje z ZUS-u ponad 500 tys. Polaków. W ciągu 14 miesięcy funkcjonowania ustawy budżet państwa zaoszczędził prawie 800 mln zł. Gdyby ustawa ta została wprowadzona na początku lat 90., budżet państwa mógłby przeznaczyć kilkadziesiąt miliardów złotych na cele społeczne i zadbać na przykład o ludzi, którzy byli ofiarami komunistycznego reżimu, a po jego upadku niejednokrotnie przyszło im żyć w biedzie i zapomnieniu.

Większość społeczeństwa popiera tę ustawę. Pojawiają się jednak zarzuty i kontrowersje, a te dotyczą choćby tych byłych funkcjonariuszy, którzy po upadku komunizmu walczyli np. ze zorganizowaną przestępczością, a dziś czują się skrzywdzeni.

Pamiętajmy, że sprawa dotyczy ponad 38 tysięcy byłych funkcjonariuszy, których działalność została zakwalifikowana przez Instytut Pamięi Narodowej - Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu jako służba na rzecz totalitarnego państwa. To IPN, a nie minister, w każdym przypadku wskazuje na podstawie zgromadzonych dokumentów okresy takiej służby. Nie może tu być więc mowy o jakimś braku obiektywizmu czy niesprawiedliwości.

A byli milicjanci, którzy zasilili potem szeregi Policji? Walczyli z przestępczością?

Tu właśnie dotykamy całej manipulacji, jakiej poddawany jest ten problem. Ustawa nie dotyczy ani policjantów, ani milicjantów, ani na przykład, jak niektórzy zarzucają, lekarzy szpitala MSW. Regulacje obejmują tylko funkcjonariuszy służb, którzy służyli na rzecz totalitarnego państwa w latach 1944-1990 w organach i instytucjach wymienionych w ustawie emerytalnej. Jeśli ktoś twierdzi, że był milicjantem, a otrzymał decyzję obniżającą jego emeryturę, to nie mówi do końca prawdy. W rzeczywistości musiał pełnić służbę na rzecz totalitarnego państwa w instytucjach, których katalog zawiera artykuł 13b ustawy.

A ci, którzy tylko przez jakiś okres współpracowali z aparatem represji?

Ustawa przewiduje możliwość wyłączenia przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych stosowania przepisów obniżających świadczenie emerytalne, rentowe i rentowo-rodzinne, jeżeli funkcjonariusz spełnia łącznie dwa warunki: pozostawał w służbie na rzecz totalitarnego państwa krótkotrwale przed 31 lipca 1990 roku i po 12 września 1989 roku w sposób szczególny zasłużył się suwerennej Polsce, zwłaszcza narażając swoje zdrowie i życie. Każdy przypadek jest indywidualnie i szczegółowo analizowany. Dotychczas nie została wydana żadna pozytywna decyzja w tych sprawach, ale nie można wykluczyć, że w stosunku do niektórych osób przepis ten może znaleźć zastosowanie.

Swoista dekomunizacja objęła też kadre kierowniczą w Policji. Wokół Policji sporo ostatnio szumu medialnego.

Zmiany kadrowe w Policji były konieczne. Podejmując się nadzoru nad tą formacją byłem przekonany, że po upływie ponad ćwierć wieku od odzyskania niepodległości polską Policją nie powinni już kierować funkcjonariusze, którzy rozpoczynali służbę w Milicji Obywatelskiej. PRL nie była przecież państwem suwerennym. Takich osób w polskiej Policji było jeszcze sporo. Na ponad 10,5 tys. funkcji kierowniczych w polskiej Policji prawie 500 było jeszcze obsadzonych przez byłych milicjantów. Dzięki konsekwentnej polityce kadrowej do końca 2016 roku zastąpili ich policjanci, którzy dokonali swojego życiowego wyboru wstępując po 1990 roku do Policji w wolnej Rzeczypospolitej, by służyć suwerennemu państwu i jego obywatelom. Efekty policyjnej pracy i bezpieczeństwa, jakim się wszyscy cieszymy świadczą o tym, że decyzje te były słuszne i potrzebne. Dzisiaj już na przykład nikomu do głowy nie przyjdzie, by prowokować spalenie budki wartowniczej pod ambasadą innego państwa.

Nikt tych sukcesów nie neguje, ale policjanci narzekają na zbyt niskie zarobki. Doszło też do niezwykle groźnej sytuacji, w której cała armia policjantów opuściła pracę na podstawie zwolnień lekarskich. Te sytuacje muszą budzić niepokój społeczny.

Funkcjonariusze odpowiedzialni za nasze bezpieczeństwo powinni być godnie wynagradzani. Zawsze o tym mówiłem, a rząd Prawa i Sprawiedliwości czyni, co możliwe, aby służby mundurowe były dobrze opłacane. Pierwszy, trzyletni program ich modernizacji z kwotą 6,3 miliarda złotych został przygotowany w 2007 roku przez rząd premiera Jarosława Kaczyńskiego. Program ten w latach rządów PO - PSL został okrojony, a wnioski, by go kontynuować odrzucono. Nie było też właściwie w tym czasie podwyżek uposażeń dla funkcjonariuszy. To wtedy również zmieniono na mniej korzystny system emerytalny policjantów.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości wprowadził już kilka podwyżek dla funkcjonariuszy służb mundurowych MSWiA, a także dla pracowników cywilnych tych formacji. Od 1 stycznia 2016 roku policjanci otrzymali podwyżkę w wysokości 202 złotych na etat, od 1 stycznia 2017 roku 253 złote na etat. Od 1 stycznia 2019 roku wprowadzona będzie kolejna podwyżka w wysokości 309 złotych zagwarantowana ustawą modernizacyjną. Dodatkowo w ustawie budżetowej zaplanowane zostały środki na podwyżkę w wysokości 253 złotych średnio na etat od 1 lipca 2019 roku. W maju 2018 roku podwyższyliśmy uposażenia dla najmniej zarabiających funkcjonariuszy, podnieśliśmy również niewaloryzowany od 2009 roku dodatek dla policjantów komendy stołecznej o 175 złotych (obecnie wynosi on 479,90 zł). Policjanci domagali się jednak większych podwyżek. W zawartym niedawno porozumieniu ze związkami zawodowymi przewidziane zostały podwyżki w wysokości 655 złotych na etat od stycznia 2019 roku oraz 500 zł od stycznia 2020 roku.

Dlaczego więc strajkują związkowcy? Może prowadzicie nieodpowiedni dialog? A może chodzi o politykę?

Z przedstawicielami związku zawodowego policjantów oraz związków zawodowych działających w Państwowej Straży Pożarnej i Straży Granicznej spotykaliśmy się wielokrotnie. Byliśmy otwarci na dialog i deklarowaliśmy wspólne rozwiązywanie problemów i zgłaszanych postulatów. W świetle przytoczonych przeze mnie danych oraz własnych obserwacji każdy sam może odpowiedzieć na postawione przez pana pytania.

W czasie 8 lat rządów waszych poprzedników były masowo likwidowane komisariaty.

To rzeczywiście było jakieś szaleństwo. Zlikwidowano w tamtym czasie w całej Polsce ponad połowę posterunków Policji. Z 815 posterunków funkcjonujących w 2007 roku zostało ich na koniec rządów PO-PSL tylko 397, a więc likwidacji uległo 418 z nich. Jakby tego było mało, niektóre posterunki tworzone, a następnie po krótkim czasie je zamykano. Po uwzględnieniu takich działań trzeba stwierdzić, że w sumie w latach rządów PO-PSL zamknięto w całej Polsce 477 posterunków. Zgodnie z programem Prawa i Sprawiedliwości oraz oczekiwaniami społecznymi teraz odtwarzamy te posterunki. Dotychczas reaktywowane zostały 93 posterunki.

Skąd problem z wakatami?

W ostatnim czasie zmieniła się w Polsce sytuacja społeczna i ekonomiczna. Mamy znaczący wzrost gospodarczy, a bezrobocie osiągnęło najniższy poziom od 28 lat. Wszyscy się z tego cieszymy. Jednak parę lat temu na jedno miejsce w Policji zgłaszało się ponad 10 chętnych, a dzisiaj jest ich o połowę mniej. Nie wszyscy przechodzą z wynikiem pozytywnym postępowanie kwalifikacyjne. Kiedy w latach rządów PO-PSL bezrobocie było znacznie większe i chętnych do służby w Policji nie brakowało, świadomie ograniczano zatrudnienie nowych policjantów. Gdyby wtedy prowadzono inną politykę, dzisiaj problemy z wakatami byłyby mniejsze. Celowo utrzymywano wakaty po to, aby zaoszczędzonymi w ten sposób środkami łątać braki finansowe. Podejmując intensywne działania, aby wypełnić luki kadrowe w Policji najlepsze od wielu lat rezultaty osiągnęliśmy na koniec 2016 roku, gdy liczba wakatów wynosiła tylko 2,3%. W okresie rządów PO-PSL bywały lata, kiedy liczba wakatów zbliżała się nawet do 6%. Warto nadmienić, że zmniejszono wtedy również limit etatów w Policji. My dążymy do tego, aby wakatów w Policji i innych służbach było jak najmniej, bo przecież to nie wakaty, a konkretni funkcjonariusze zapewniają nam wszystkim bezpieczeństwo.

Pozostając w temacie Policji, słyszymy niepokojące informacje, jakoby policjanci na Podlasiu zajmowali się ochroną pana domu. Przeprowadzono ponoć kontrolę, która niczego nie wykazała.

Policja i inne służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo stosują siły i środki oraz metody działania, które wynikają z rozpoznania przez nie występujących zagrożeń. Odcinek drogi krajowej prowadzący do granicy z Litwą ze względu na natężenie ruchu tranzytowego i słabą infrastrukturę drogową należy do najbardziej niebezpiecznych. Z danych policyjnych wynika, że od czasu, kiedy pojawiają się tam częściej patrole ruchu drogowego nie było wypadków ze skutkiem śmiertelnym. Droga, o której mówimy stanowi też jeden ze szlaków nielegalnego przemytu towarów i ludzi, a okolica ta stała się miejscem mafijnych porachunków. Dla zobrazowania tej sytuacji wystarczy wspomnieć, że jakiś czas temu w pobliżu mojego domu znaleziono głowę ludzką obciętą przez bandytów w wyniku brutalnego zabójstwa.

Zadaniem Policji i innych służb jest zapewnienie bezpieczeństwa każdemu obywatelowi, gdy jest ono zagrożone. W związku z moją działalnością publiczną otrzymuję sporo pogróżek, a nawet gróźb karalnych. Dotyczą one nie tylko mnie, ale i mojej rodziny. Część z nich jest badana przez prokuraturę. W jednej sprawie zapadł już prawomocny wyrok skazujący. Nieprawdą jest jednak, że Policja zajmuje się ochroną mojego domu. Zapewniam też, że nie wydawałem jej żadnych poleceń z tym związanych.

Jak wiadomo z oficjalnego komunikatu prasowego, komendant główny Policji zlecił w tej sprawie kontrolę, która nie wykazała nieprawidłowości. Zrozumiałe jest, że ze względów bezpieczeństwa Policja nie może ujawniać szczegółowych informacji na temat działań podejmowanych przez nią samą czy we współpracy z innymi służbami. Każdy, kto rzuca nieodpowiedzialne oskarżenia, posługując się przy tym anonimami, powinien zastanowić się, czy nie szkodzi przez to bezpieczeństwu, niezależnie od tego, kogo ono dotyczy.

Uczestniczy w tym posłanka Platformy Obywatelskiej Bożena Kamińska.

Skala ataków medialnych na mnie nie pozostawia wątpliwości, że jest to akcja zaplanowana i zorganizowana. Aż trudno sobie wyobrazić, ile osób musi być w to zaangażowanych i nad tym pracować. Ostatnio nagonka ta osiągnęła apogeum. Uczestniczy w niej jedna z największych stacji komercyjnych, szczególnie wrogo nastawiona do obozu dobrej zmiany, która z ataków na mnie uczyniła już stały punkt swojego programu oraz kilka dużych portali internetowych, przy aktywnym i intensywnym wsparciu niektórych mediów lokalnych. Ostatnio dołączyła do tego posłanka PO Bożena Kamińska i kilkoro innych posłów opozycji.

Dlaczego to pan stał się celem?

Mówiłem już i nie mam co do tego wątpliwości, że to odwet za naruszenie interesów wpływowych grup i osób, które powielają wyszane z palca historie na mój temat i robią wszystko, żeby przedstawić mnie w niekorzystnym świetle i osłabić moją pozycję w rządzie oraz zmniejszyć poparcie wyborców. Prawie 40 tys. byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i służb specjalnych PRL, którym ustawa dezubekizacyjna odebrała przywileje emerytalne oraz ich wpływowe resortowe rodziny, a także osoby odsunięte od

funkcji kierowniczych w służbach mundurowych i innych instytucjach, politycy opozycji, dążący na wszelkie sposoby do osłabienia obozu dobrej zmiany stosują usilnie różne zabiegi, aby mnie ośmieszyć i przez to skompromitować. Skoro w ramach operacji, która została określona przez opinię publiczną mianem „zniszczyć Zielińskiego” nie udaje się zarzucić mi niekompetencji, usiłuje się moją działalność zdeprecjonować. Kamera stacji TVN od dłuższego czasu podąża za mną krok w krok, zwłaszcza na terenie Podlasia jako mojego okręgu wyborczego i potrafi nie spuszczać ze mnie oka obiektywu nawet przez kilka godzin, na przykład podczas uroczystości patriotycznych czy religijnych, by zarejestrować jakiś gest czy grymas, który potem, po umieszczeniu go w innym kontekście i opatrzeniu złośliwymi komentarzami, staje się narzędziem utrwalania w opinii publicznej mojego nieprawdziwego wizerunku. Czuję się przez tę stację inwigilowany i prześladowany. Zawsze można odwrócić kota ogonem i z sytuacji poważnej uczynić groteskową, jak to zrobiono np. z tzw. konfetti podczas podniosłych obchodów Święta Niepodległości w Augustowie w 2016 roku.

Odwołując się do Kornela Ujejskiego można powiedzieć, że czas pokaże, czy jacyś inni zakamuflowani szatani są jeszcze w tych działaniach czynni.

O co w tym chodzi pani poseł Bożenie Kamińskiej?

Posłanka PO Bożena Kamińska, nie mając ze swojej strony wyborcom nic do zaoferowania, swoją szansę na szersze zaistnienie w mediach upatrzyła w atakach na mnie za pomocą szeroko kolportowanych anonimów. Ich rozsyłanie do mediów nie licuje z wykonywaniem mandatu poselskiego, a publikowanie ich przez media jest czymś niesłychanym, wręcz skandalicznym. Posługiwanie się niezweryfikowanymi, oszczerczymi zarzutami zawartymi w anonimach i wywoływanie kolejnych tego typu donosów jest niegodne i haniebne. Osoba, która tak postępuje, przede wszystkim wydaje świadectwo sama o sobie. Sytuacja ta może stanowić bardzo niebezpieczny precedens w życiu publicznym. Anonimy może przecież pisać każdy, twierdząc, że napisał je ktoś inny. Nie wiem, kto pisze anonimy dla posłanki Kamińskiej. Ciekawe też jest i warte wyjaśnienia, dlaczego akurat ona jest ich adresatką.

Nie przypominam sobie, by pani poseł walczyła wcześniej w obronie policjantów.

Skoro deklaruje się ona jako obrończyni służb mundurowych, to powinna odpowiedzieć, dlaczego nie protestowała przeciwko masowej likwidacji za czasów PO-PSL posterunków Policji, dlaczego nie sprzeciwiła się likwidacji 14. Suwalskiego Pułku Artylerii Przeciwpancernej i jakie działania podejmowała w poprzednich latach, kiedy policjantom brakowało pieniędzy na paliwo do radiowozów.

Gdy jako poseł opozycji broniłem likwidowanych posterunków Policji w województwie podlaskim, aktywności pani poseł Kamińskiej w tej sprawie nie odnotowałem. A zlikwidowano wtedy w naszym regionie 17 posterunków. Osiem z nich już odtworzyliśmy w czasie naszych trzyletnich rządów. Aby reaktywować kolejne, niezbędna jest budowa nowych obiektów, której się podjęliśmy.

Z kolei pani poseł Kamińska przekonuje, że podlascy policjanci są przymuszani do pisania anonimów na jej osobę.

To jakaś aberracja i kompletna bzdura. Przecież to pani poseł Kamińska posługuje się anonimami niewiadomego pochodzenia i szeroko kolportuje je do mediów. Jest to postępowanie dotychczas niespotykane i budzące odrazę. Może to prowokować innych do stosowania takich, dotąd powszechnie nieakceptowanych, praktyk. Anonimy piszą i się nimi posługują tylko ludzie tchórzliwi, którzy często chcą, aby fałszywe oskarżenia były przyjęte jako prawda. W całym tym zamieszaniu nie odnotowałem tego, by ktokolwiek nawoływał czy zachęcał do pisania anonimów na panią poseł Kamińską. Radiowa wypowiedź komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstoku, niezależnie od pojawiających się różnych interpretacji, była obroną dobrego imienia Policji przed oszczerczymi anonimami oraz próbą zwrócenia uwagi posługującej się nimi posłance PO Bożenie Kamińskiej, że każdy może stać się ich przedmiotem. Odczytuję to więc jako apel, aby zaniechała stosowania takich metod. Nadinspektor Daniel Kołnierowicz należy do najlepszych komendantów wojewódzkich Policji, a kierowany przez niego podlaski garnizon osiąga bardzo dobre wyniki w zakresie bezpieczeństwa i walki z przestępczością. Jest czymś naturalnym i zrozumiałym, że upomina się on o dobre imię podlaskich policjantów i szacunek dla ich służby.

Jeżeli rzeczywiście autorzy tych anonimowych wystąpień chcieliby zwrócić uwagę na jakieś konkretne problemy, to powinni skierować je do przełożonych, a nie do posłanki opozycji. Do moich biur poselskich wpływa również sporo różnych anonimów, ale nigdy do głowy mi nie przyszło, aby je upubliczniać. A sądzę, że niektóre z nich mogłyby mocno zainteresować opinię publiczną.

A może chodzi o to, że pani poseł nie jest osobą szczególnie znaną i próbuje budować swoją pozycję polityczną na pana nazwisku.

Pani poseł Kamińska reprezentuje ten sam okręg wyborczy co ja i jest mieszkanką tego samego miasta. Rzeczywiście jest to osoba poza Suwalszczyzną mało znana. Ponadto, delikatnie rzecz ujmując, raczej nie jest ona wzorem cnót, które pozwalałyby jej stawiać siebie w roli społecznego autorytetu. Opinii publicznej znane są kontrowersje etyczne i wątpliwości prawne związane z łączeniem przez panią Bożenę Kamińską mandatu poselskiego ze stanowiskiem dyrektora Suwalskiego Ośrodka Kultury. Mimo to po krótkiej przerwie niedawno znowu ubiegała się o to stanowisko, ale tym razem nie znalazła poparcia nawet u sprzyjającego jej prezydenta Suwałk.

Pani Kamińska jest też jedną z rekordzistek, jeżeli chodzi o liczbę wyjazdów zagranicznych i związane z tym koszty. Warto zapytać, jakie korzyści przynoszą Polsce czy mieszkańcom województwa podlaskiego finansowane przez polskich podatników jej podróże do takich krajów jak Kenia, Indonezja czy Tanzania, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, Gruzji, czy Kazachstanie. Kancelaria Sejmu nie może być traktowana przez nikogo jak

biuro turystyczne, a z jej danych wynika, że tylko w okresie od początku kadencji do maja 2018 roku koszty tych wyjazdów to ok. 140 tys. złotych. Wystąpiłem do Marszałka Sejmu o uzupełnienie tych informacji.

Wystąpi pan na drogę prawną przeciwko mediom i posłance Kamińskiej?

Zwróciłem się do prawników o analizę sytuacji związanej z ostatnią falą ataków politycznych i medialnych. Chodzi o kwalifikację prawną odnoszącą się do rozpowszechniania anonimów, w których zawarte są nieprawdziwe treści naruszające moje dobra osobiste, wywołujące efekt zniesławienia mnie i znieważenia, a także konsekwencji ujawniania w tych anonimach wrażliwych danych osobowych. Istotnym aspektem tej sprawy jest ujawnienie mojego prywatnego adresu zamieszkania i parametrów usytuowania mojego domu oraz związanych z tym szczegółów dotyczących mojej posesji i jej otoczenia, jak na przykład możliwości dostania się na jej teren. Użyto nawet do tego ujęć ze specjalnie skierowanego w tym celu drona. Może to mieć konsekwencje w kontekście bezpieczeństwa mojego i mojej rodziny. Uważam, że nie wolno nikomu bezkarnie sprowadzać takiego zagrożenia. Ta realizowana na niespotykaną dotąd skalę akcja nie powinna w demokratycznym państwie pozostać bez konsekwencji prawnych. Ale sąsiedzi żartują, że nasz dom jest teraz bezpieczny, bo pilnuje go TVN.

W tym roku minęło 15 lat sprawowania przez pana mandatu poselskiego. Co chciałby pan z tej okazji powiedzieć?

Pragnę przede wszystkim podziękować Bogu za błogosławieństwo, wyborcom za poparcie, a wszystkim, z kim w ciągu tych 15 lat mojej pracy poselskiej miałem okazję współpracować, za podejmowane razem działania dla dobra wspólnego w naszej Ojczyźnie. Mamy jeszcze razem wiele do zrobienia.

Z Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Jarosławem Zielińskim rozmawia redaktor Wojciech Biedroń (tygodnik „Sieci”).